

Adolf Nowaczyński

Zoszczenko w libejri

Bielomorstroj, czyli kanał, łączący Białe Morze z Bałtykiem, wykonany został na początku zeszłego roku. Kanał zaczynał się pod miastem Soroką, nad Białym Morzem, przechodził przez jeziora Onegę i Ładogę, łączył się z Nową, a kończył w Fińskim Morzu pod Leningradem. W każdym razie coś gigantycznego i kolosalnego, całkiem na wyzynie wielkich budowlańców - inżynierów i architektów - zbudowano. W każdym razie coś gigantycznego i kolosalnego, całkiem na wyzynie wielkich budowlańców - inżynierów i architektów - zbudowano. W każdym razie coś gigantycznego i kolosalnego, całkiem na wyzynie wielkich budowlańców - inżynierów i architektów - zbudowano.

7000

Pomysł kanału „Bielomorstroju“ powziął Jagoda właśnie jako kierownik największej instytucji i organizacji karnej dla przestępców zwykłych i „politycznych“. Niech kanał kopią i budują więźniowie i skazańcy, a jeżeli dzieła wiekopomnego dopełnią w zadanym terminie, wtedy jednym zmniejszy się i skróci resztę karni, innych całkiem wypuści i przywróci życiu socjalnemu i cywilnemu. W teorii i w doktrynie zamierzenie raczej chwalebne i piękne, w praktyce okazało się dość ciężkie i pociągnęło za sobą hekatombę takich, jak przy budowaniu... piramid egipskich. Wspaniałe dzieło zostało istotnie w ścisłym terminie zrealizowane i otwarte z wielkim triumfem.

12.484 byłych więźniów wypuszczono całkiem na wolność; wielu obdarzono nawet wyskokami orderami (Lenina) i wciągnięto do administracji i pracy rządowej. Skrócono zaś czas karni 59.516 więźniom pracującym.

Trzecia jednak cyfra nie była podawana w oficjalnych komunikatach, wydawnictwach i albumach okazałych (in folio). Jest to siedem (7) tysięcy padłych, poległych, zatopionych, zamarniętych, fizycznie zakatowanych, wygłodniałych, zaginionych, wysychłych, w błotach zagrążonych. Siedem tysięcy! Procent — jak dla pojęć europejskich — olbrzymi, który tym razem wywołał falę oburzenia i zgłoszy, nawet w Sowietach i przyćmił mocno blask i chwałę z dokonanego, wspaniałego dzieła.

REKLAMA

Otóż, aby nie tyle uspokoić opinję, ale, aby stłumić chmurę opowieści, anegdot, a nawet dowcipów sarkastycznych na tle hekatombi Bielomorstroju, wpadli dwaj genjalni żydzi, kierujący budową, t. j.: H. G. Jagoda i Jakób Saulowicz Agnaron na ideę wydania już wprost imponującej antologii pamiętnikowej, poświęconej rozgłosowi i chwale otwartego kanału. Komitet redakcyjny utworzyli: „wielki mogół“ literacki, sam Gorkij, dalej niedawno skompromitowany, a teraz znów przywrócony do prestżu Awerbach i wreszcie Kamerad inżynier S. G. Firin, przy budowie kanału bardzo czynny i zasłużony. Do reklamy dzieła, widocznie lekko rehabilitacji potrzebującego, wezwano 35 najwybitniejszych autorów. Dano im taki a taki termin dostarczenia eklog i hymnów (proza), pozwolono oglądać wszystko, objęździć, wybać, wynotować..., no i jazda rebiata do roboty.

Wykonali swoje prace w 64 proc., w 120 proc., nawet w 150 proc. Nawet niektóre i krypto-progulszczyki i krypto-sabotażysty okazały się udarnikami pierwszej klasy. Nawet niektóre towarzyski - pisarki wzięły udział w tym turnieju propagandowym (Seifulina), 35 autorów 35 reportaży, opisów, nowel, zaświadczeń, attestatów, superlatywów. No teraz już chyba nikt nie będzie wspominał i wypominał tych siedmiu tysięcy nieboszczyków, którzy pomogli wyratować się z kategorii 12.484!

NA APEL

Na apel Awerbacha (Gorkiego i Firina), stawili się także do kolektywnej reklamowej i najpopu-

larniejszy dziś satyryk rosyjski, Michał Zoszczenko. I pracy swojej dokonał w szturmowym tempie ze wskaźnikiem 190 proc.

Jego wkład w panegiryk dla G. P. U. i Bielomorstroju w tłumaczeniu p. Broniewskiego, dał nam teraz najpopularniejszy polski literacki tygodnik.

Ze atoli równocześnie w tłumaczeniu p. Pilchowskiej dostaliśmy z wydawnictwa „Roju“ literacki utwór Aleksandra Awdiejki: „Kocham“, przeto mieliśmy okazję skonfrontowania tych dwóch nowali sowieckich (z takim pośpiechem teraz stale dostarczanych) i po skonfrontowaniu... do dziwnych i dziwacznych dochodzimy wniosków. Taką samą niespodzianką i taką samą zabawę mogą sobie sprokurować i wszyscy czytelnicy.

Opowieść Zoszczenki jest... per siflażem Awdiejki, czyli że niezależnie od siebie, może nie wiedząc nawet o sobie, ci ludzie obrobili „państwowotwórczo“ literackie ten sam temat, to samo zadanie i na ten sam manier... biorąc za prawzór naszego... Urke Nachalnika.

Ukaz, komanda, czy też „lozung“, czy jak tam... było, taki:

„Złodziej to podszewka kapitalizmu... Nadużycia, spekulacje, korupcja, żuligtwo, przekupstwo, kuberniarstwo, rabunek, hołsztaplerstwo, doliniarstwo, kradzież, morderstwo i wogóle wszystkie przestępstwa, to są produkty ustroju kapitalistycznego. „Złodziejstwa, to podszewka kapitalizmu“. Niema i nie będzie złodziejstw, rabunków, żulików, nadużyć tam,

„gdzie niema posiadaczy i bogactw i niema tych „świątyni“ stosunków kapitalistycznych, które stwarzają, że tak powiem, podszewkę życia — rabunki, złodziejstwo i morderstwa — poto, żeby zawiadnąć pieniędźmi innego“.

„NASTAPIŁ KRACH...“

Czy to będzie Sanka Gołód ze Sobaczyna (utwór Awdiejki), czy Abraam Izaakowicz Rothen-

berg z Tyflisu (utwór Zoszczenki), to oni będą abfalls - produktami, destrukcjami, bandytami, fałszerzami, rabusiami, łotrzykami, kokainistami, sutenerami... ale tylko w ustroju i w atmosferze moralnej w warunkach kapitalistycznych. Przeniesieni cudem lub przypadkiem, biegiem dziejów lub ukazem Czerwyczejki, w klimat niekapitalistyczny zmieniają się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, może po prostu, ale w oczach... przy świadkach... Z niezdary robi się udarnik... z kokainisty... jarosz, pijaczyna i alkoholik... popija herbatkę i zagryza „herbatnikami“, Sza- weł staje się Pawłem, cynik zaś apostołem, który prawi takie kazanka:

„Panowie, w naszym świecie przestępczym nastąpił krach. Należy to widzieć i rozumieć. Nowicjusze niech się ludza nadziejami, a doświadczeni tak, jak bardzo wiele rozumieją i czują. W naszym świecie przestępczym nastąpił krach“.

I to zdanko, że „w naszym świecie przestępczym nastąpił krach“ powtarza się u Zoszczenki (satyryka) z jakiegoś dziesięć razy! Krach! Bankructwo przestępców. Koniec przestępczości. Krach na złodziei! Złodziei... „nie będzie, bo nikt nie będzie potrzebował kradzieży. I u kogo miałyby kradzież! Złodziei, to podszewka kapitalizmu“.

U Awdiejki (powieść „Kocham“) odrodzenie moralne, oczyszczenie (katarsis) przychodzi na grzesznika maszynistę, Sanke Aleksandra w... Magnitogorsku; u Zoszczenki odrodzenie moralne, oczyszczenie, nawiedzenie, stan łaski, wielka przemiana przychodzi przy pracy nad „Kanałem Bielomorsko - Bałtyckim imienia Stalina“.

Jeden i drugi piszą spowiedź „pamiętnik nawróconego“, podobnie jak nasz Ferberowicz z Otwocka. Jedno i drugie imitacja, podróbka autentycznego, fałszyfikat, namiastek. Awdiejki elukubrat, prostacko, wulgarnie, eurazyjsko tendencyjnie nie irytuje i nie przynębia, natomiast przynę-

bia tendencyjna tandeta przekutego Zoszczenki.

UPOKORZENIE

Tak długo się trzymał opornie, samoistnie, autonomicznie, samodzielnie, hardo. Jak z rekawa, a raczej jak z rogu Amaltei sypały te małe, szare obrazeczki, te zdjęcia błyskawicznego talentu, te sztychy, sztytyski i te szkički, te novelety i humorety. W Europie przyjęto go odrazu z otwartymi ramionami, jako godnego następcę Awerchenki. Sarkastyczne były te wycinanki z nowej proletariackiej obywatelskości sowieckiej, niekiedy nawet zdumiewające śmiałością atakowaniem Marxisów skiej mentalności, ale choć wyszydzały i ironizowały, to jednak raczej... kaptowały, niż ostręczały.

Ostatni utwór Zoszczenki, ten podrobiony rzekomy Pamiętnik przekutego na państwowego udarnika i entuzjastę G. P. U. międzynarodowego złodziejaszka, Rothenberga, raczej ostręcza, bo obrzydza. To tak, jak gdy u nas opozycyjnie piszący „postąpiliby w sanatoryj“. Całkiem takie samo przekurwanie. Pamiętnik cichnie obstarowaną i kontrolowaną, gróboskorną, napastniczą, gradiuszco - chamską tendencją. Nic a nie w tem niema z „Benvenuta Celliniego“, jak z zabawną prymitywnością wypisuje sobie Zoszczenko, a wszystko jest dla cenzora błagonadziejności, Symchy Awerbacha. Urodzony satyryk pełnokrwisty, pełnowartościowy, wysokowalutowy satyryk. Z wielkiej magnackiej pańskiej rodziny rosyjskich satyryków, ostatni, pokajał się, upokorzył i, jak ongi Szalipin przed Mikołajem, tak Zoszczenko Michał przykleknął przed byłym szefem G. P. U. Henrykiem Grigorjewiczem Jagodą... Czudotwórcą, który całe rzesze „martwych dusz“ przestępców nawrócił (przekuł) z czarnych (charakterów) zrobił białych nad śnieg idealistów, z wredzieli... udarników.

Poroniony Pamiętnik kończy się takim groteskowym patosem:

„Za nowe życie tego człowieka gotów jestem ręczyć. Ale zastrzegam się: poręczyłbym tylko w naszych, niekapitalistycznych warunkach. Jeszcze raz życzę Rothenbergowi powodzenia i mam ochotę powiedzieć mu jego własnymi słowami: w naszym świecie przestępczym nadchodzi krach...“

Chce mieszkać w takim kraju, gdzie drzwi nie będzie się zamykało na klucz i gdzie zostaną zapomniane smutne słowa: rabunek, złodziej i morderstwo“.

A JEDNAK... ZŁODZIEJSTWO KWITNIE

No, to będzie się musiał chyba ze Sowietów gdzieś przenieść Michał Zoszczenko.

Krach bowiem w świecie przestępczym tam nie nadchodzi.

W „niekapitalistycznych warunkach“ złodziejstwo i złodzieje pozostali, a „drzwi się nie będzie zamykało na klucz“, ale... raczej w kilku krajach skroś kapitalistycznych (Szwajcaria, Szwecja).

Michał Zoszczenko chyba dobrze i dokładnie wie ze swojej prasy, że w Z. S. R. R. nadal kradnie się dużo, kradnie się dużo więcej i c o n a m o r e. W „Krokodilu“ stała o tem rubryka. W ostatnim roku idzie to nawet w galopującym crescendo.

„Izwiestja“ nr. 214 pisały:

„W rezultacie na torach kolejowych widzimy olbrzymią ilość rozsypanego ziarna, które nieskonczonymi wstęgami ciągnie wzdłuż szyn kolejowych... Dużo też zboża kradną podczas ładowania, a szczególnie podczas wyładowania“.

Redaktorowi Saulowi Wagmanowi („Nasz Przegląd“ z 23-go października) opowiadał stary żyd w Moskwie:

„Niech pan się pilnuje złodziei w tramwajach, w kinach, w sklepach. Złodzieje pierwsza klasa, nie gorsi od „specjalistów“ zagranicznych. „Zyletka“ tak wytną portfel, że nie nie czuć“.

Pozatem czem innym też nie pogardzą: binoklami z kieszonki, szczyrym z kieszni.

— A bezpieczeństwo wogóle?

— Nie! zupełnie bezpiecznie. Napadów bandyckich niema, zresztą co

zrabują?... Chociaż na odludziu mogą wyrwać kobiecie torebkę. Bieliznę wieszam w mieszkaniu, bo strych niepewny. Wczoraj w moim domu oderwano wszystkie klódki od przegród w szafce na listy dla lokatorów“.

Według urzędowej „Prawdy“ (październik) zboże z magazynów kolejowych wykradane jest masowo. W jednym tylko Kazakstanie z 220 magazynów usunięto za kradzież zboża 16-tu dyrektorów poszczególnych magazynów.

I wogóle kradną też i przewodniczący gospodarskich kolektywów. Moskiewski tygodnik „Kooperacja i Torgowla“ z października uskarża się, że ogrody warzywne robotnicze narażone są na wielkie straty, powodowane przez „wrogów klasowych“ i „huliganów“ (najgorsza obelga pod berłem Kaganowiczów), którzy gdzie niedługo pozabawili właścicieli c a ł e j p r o d u k c j i (ogórków i pomidorów) „Kooperatywa i Torgowla“ domaga się utworzenia wszędzie w Sowietach specjalnych uzbrojonych oddziałów (brygad szturmowych?) pilnujących li tylko warzyw i owoców.

Czy „upaństwowiony satyryk“ Michał Zoszczenko nie czytał w w r e s z n i u b. r. kronikę „borby“ z żulikami, spekulantami, złodziejami i defraudantami w sklepach, składach, magazynach i „Torgsinach“ rządowych... i o aresztowaniach już omal sefek i tysięcy towarzyszy z fałszywymi wagami i miarami? (Tambow 150, Baku, Taszkient, Charków, Leningrad, Kijów 134, Moskwa 272)? Skąd się wzięli nagle w tak masowej liczbie towarzysze-złodzieje i żuliki?

WYMARZONY TEMAT

Jeżeli jednak satyryk sowiecki Michał Zoszczenko zaczął serjo wierzyć w to, że z wybudowaniem kanału „Bielomorstroju“ przyszedł krach na wielkich i miłych złodziei i żulików, no to odpowiemy mu tu na końcu prawdziwe zdanie z Petrogradu, marynarzom podane przez kolegów marynarzy, nigdzie dotychczas nie drukowane, a będące jakby gotową nienapisaną nowelką dawnego sprzed roku 1933, sprzed Canossy... Michała Zoszczenki.

„W pewnej sowieckiej stolówce (kooperatywie robotniczej) gineły systematycznie żyłki do zupy. Oprócz żyłek widełek i noży. Wydać 500 żyłek przed obiadem, odbierają po obiedzie 300, wydają 600 otrzymują przy rachunku naczynia 350. Kierownictwo stolówki zrozpaczone kontroluje, szpieguje, wywiesza „plakaty“ z admonicjami, z werwetami z Lenina, z groźbami. Nic nie pomaga. Zrozpaczone wpada na genialną ideę: ogłoszenie: obiady wydaje się, ale żyłki wydaje się za złożeniem kaucji w kwocie jednego rubla.“

Pierwszego dnia wszystko poszło świetnie. Wydano towarzysom 700 żyłek i 700 rubli zwróceno potem przy kasie. Zarząd stolówki zacierał ręce. Drugiego dnia poszło: l e p i e j. Wydano 650 żyłek a otrzymano spowrotem 850. Trzeciego dnia wydano 600 żyłek, a otrzymano spowrotem 900 żyłek. Czwartego dnia zabrakło kasjerce rubli w kasie na zwrot kaucji, a jeszcze przed kasą ustawił się długi ogonek, niecierpliwy, urągający i kłnący na zarząd stolówki.

Okazało się bowiem, że w pobliżu stolówki robotniczej był konsum, w którym można było żyłki kupować za 60 kopiejek... Towarzysze zaś w jadłodziń dostawali za nie po rublu“.

Oto i temat, jakby wymarzony, czy dojrzały dla satyryka godnego Szczedrynow dla dawnego Zoszczenki, w którym tak zacytywały się i „czorno robocze“ i „kapitalisty“ i Sowiety i Europa i Eurazja. Tego Zoszczenki już niema. Obiit. Skończył się. Dokończyli go wciągając na listę państwowych, rządowych, oficjalnych. Został pieśniarzem, lutnistą nowoczesnych Faraonów, ośniewających Europę gigantami Termi-tów.

Po swoim powrocie z Moskwy dał H. G. Wells wywiad „Sunday Expressowi“:

„Widziałem się znów także z moim starym przyjacielem Gorkim. Stał się straszliwym reakcjonistą. Chciałem przed nim bronić wolności słowa, odmówił poprostu wysłuchania tego co mówię“.

I niema w tem żadnej przesady, jeżeli się wydefiniuje: eto zostało takie samo, jak za caratu. Kradnie się więcej, jak w kapitalistycznych ustrojach: Serwilizm i służalstwo (rabstwo) wzrosło. Gdzie jest tam dzisiaj autor i dziennik, któreby wydrukowały p e n d a n t do „Rodziny Obmanowych“?

„Szkoda! Szkoda Zoszczenki!“

Jan Korolec

Dawny Gdańsk w pamiętnikach Joanny Schopenhauer

Gdy się obserwuje powojenną politykę Gdańska, politykę tak konsekwentnie niemiecką, a tak niechętną się z bezpośrednimi interesami gospodarzami miasta, zapomina się niemal o tem, że jeszcze w wieku 18-ym, przed rozbiorem dawnej Rzeczypospolitej, sytuacja przedstawiała się zupełnie odmiennie. Celem przypomnienia tych dawnych czasów chcemy zapoznać czytelników z wyjątkami z pamiętnika Joanny Schopenhauer, matki znanego filozofa niemieckiego, obejmującego okres upadku Rzeczypospolitej, a malującymi przywiązanie gdańszczyzan do dawnej Polski *).

POLSKA PIASTUNKA

„Kasia była moją pierwszą nauczycielką, od niej nauczyłam się jeszcze wczesniej, niż mego ojczystego języka, mówić po polsku; tak chciała mój ojciec, w przeświadczeniu, że przez bardzo trudną wymowę tego języka nauczanie się później każdego innego będzie ułatwione. Wynik potwierdził tę zasadę. Natomiast po polsku nie nauczyłam się czytać, gdyż Kasia sama czytała nie umiała. Wieczorem przy udaniu się na spoczynek, gdy jeszcze prawie nie umiałam mówić, stawiała mnie ze złożonymi reklam przed stołem i uczyła modlitwy. „Niech nad tem czuwa Bóg Ojciec, Bóg Syn, Bóg Duch Św. Amen!“.

Kiedy zasypiałam, śpiewała Kasia czystym, drżącym głosem: „Teraz śpią wszystkie lasy“, na zmianę „Teraz się dzień zakończył“. Ja uważnie słuchałam dopóki mnie sen nie przemógł, i ani spoczywając, „zwierzęta, ludzie, miasta i pola“ z pierwszej, ani „czarne noce duchy“ z drugiej piosenki nie wywarły nigdy najmniejszego złego wpływu na moją fantazję“.

FLISACY

„W przeźroczyściej mgły pięknej północnej nocy letniej przedstawia-

ją widziane zdala liczne małe ogniska prawdziwie romantyczny widok. Słychać stamtąd czarodziejsko brzmiące tony, co do których trudno zgadnąć, z jakiego pochodzą instrumentu. Z urodzenia są Szymkowie mistrzami w rodzaju Paganiniego, kiedy weźmie się pod uwagę, jakie trudności napotkałyby ten wielki człowiek, aby na takim instrumencie o jednej strunie tak zezaczowane wydawał tony. Instrument Paganiniego jest tymczasem prawdziwym instrumentem, a jego struna jest rzeczywista, nadająca się do użytku struną, ale wydobyć coś podobnego do melodii na zwykłych, złotych skrzypkach, pomałowanych w kwiaty, które na Wielkim Moście sprzedają po parę groszy, to byłoby trudnym zadaniem dla tego wielkiego mistrza. Taki jednak sarmacki Orfeusz nie da się zmylić brakiem takiego narzędzia, gra z uczuciem melodie posłyszane, albo wynalezione, w takie prawdziwego poloneza, bo że o nutach nie może być mowy, rozumie się samo przez się. Zwyczajnie udaje mu się swych słuchaczów poruszyć do zapalonych tanów. Wziwając się parami za ręce, wodzą najwytworniejszego narodowego poloneza, albo się zabawiają wesołymi skokami również narodowego mazurka“.

SZLACHCIC POLSKI

„Równie bogaty, jak malowniczy narodowy ubiór polski obecnie widuje się rzadko, albo wcale nie; w czasach, o których mówię, spotykało się go na wszystkich ulicach. Z wyjątkiem golonej głowy, którą jednak w osiemdziesiątych latach miawali tylko jeszcze starsi panowie, niema chyba żadnego innego, któryby piękny postać mógł przedstawić więcej dodatnio, a zarazem przywrócić. Taki starosta. Wysoka czworoboczna czapka z aksami lub jedwabiu, nieco nabok przekrzywiona, ręką na bogatej rękawicy błyszczącej szabl, druga muskietowa ozdobny wąsik, bogaty jedwabny żupan, przepasany kilkakroć przetykanym złotem pasem, a na wierzchu

kontusz, podnoszący wzrost, z rękawami, zwieszającymi się na plecach. Występował on tak dumnie, jakby Boża ziemia była za małą, by ocalić mogła jego buty z złotego saffianu“.

PRUSAK NA POMORZU

„Siedząc eicho, przygotowując śniadanie dla lalek i ubierając je porządnie, ale zachowując się eicho, żeby was nikt nie słyszał — napominała nas Kasia, gdy mnie i moją siostrę Lotę w róg między oknem i szafą poprowadziła, gdzie mieliśmy miejsce do zabawy, które urządziłam, jako pokój mieszkalny dla lalek.“

— Kasiu! Kochana Kasiu! — prosiłam — będziemy eicho, jak myślisz, ale tylko mi powiedz, co się stało? Ach, powiedz mi, bo ja tak się boję! — Tak, naprawdę nieszczęście, i to wielkie — odpowiedziała Kasia — ale wy, dzieci, tego nie rozumiecie. Prusak przyszedł w nocy, dlatego bądźcie grzeczne — dodała i odeszła.

Gdyby powiedziała: lew, tygrys, niedźwiedź, mogłabym z tem powiadać jakąś myśl, ale Prusak! Nie pojmowałam zupełnie, co ona przez to rozumie, a właśnie to niezrozumiałe pomażało moją trwogę.

Tego poranka ogarnęło nieszczęście, jak wampir, moje miasto, przeznaczone na zgubę, i wysysało je przez całe lato, aż do całkowitego wyczerpania szpiku życia“.

NIENAWISĆ DO PRUSAKÓW

„Przez wiele dni wisiła, jakby ciężka burza w powietrzu; my, dzieci, nie słyszeliśmy przyjaznego słowa, wszystkie ludzie w domu przechodzili milczący około siebie. Tylko na parę godzin w ciągu dnia przychodził ojciec z Ratusza, i to z tak zasępionym obliczem, że ja z siostrą Lotą uciekałam do moich lalek, kiedy go tylko zdążyła ujrzałam. Gniew ohydatliwy, potęgowany do rozpaczliwej wściekłości przez uczucie bezsilności, kiedy ustało pierwsze przeżenienie, w zaciętej, coraz większej nienawiści do Prusaków i wszystkich, co było pruskie, niebawem przerodził się w silne postanowienie bronienia ostatniej nędznej żydy

*) „Sprawy morskie i kolonialne“

Zeszyt I: Ks. dr. Tadeusz Pomian-Kruszyński „Gdańsk i zachowanie się gdańszczyzan wobec Prus w oświeśleniu pamiętników Joanny Schopenhauer“.